

Opinie

Prezentowane w tej rubryce poglądy nie zawsze są zgodne ze stanowiskiem redakcji

Czekamy na listy:
ul. Wielopole 1
31-072 KrakówFax:
12 6199-149Dział łączności
z Czytelnikami:
12 6199-262Poczta elektroniczna:
opinie@dziennik.krakow.pl

Stracone szanse Krakowa

ANDRZEJ JAJSZCZYK*

Cieszymy się, że odmówiliśmy część mieszkań, dokonaliśmy renowacji pięknych mebli odziedziczonych po dziadkach, a także udało się nam kupić nowe regały do piwnicy. Radość mać nieco fakt, że zrobiliśmy to wszystko na kredyt, a bank zwraca nam uwagę, że osiągnęliśmy już limit zadłużenia. Bardziej nas przy tym drażni, że w tym samym czasie sąsiedzi całkowicie przebudowali swoje mieszkanie, zmieniając w nim instalacje i urządzenia oraz dokupili nowoczesne i piękne meble. Co więcej, za gruntowny remont zapłacili tylko piętnaście procent jego rzeczywistego kosztu. Staraliśmy się odpychać myśl, że mogliśmy postąpić podobnie, ale z powodu lenistwa i braku wyobraźni nie zdołaliśmy na czas wypełnić i wysłać formularzy, co pozwoliłoby skorzystać z nadzwyczajnej oferty naszej wspólnoty mieszkaniowej. Tym bardziej staramy się przekonać rodzinę i znajomych, że jesteśmy wspaniali, pokrzykując: „Ale przecież mamy cudowne, stare meble i pięknie odmalowane ściany w salonie — to nasza zasługa!”

To wypisz – wymaluj sytuacja Krakowa. Nasze miasto swoje piękno zawdzięcza w głównej mierze naszym przodkom. Po kilkudziesięciu latach zaniedbań, upadek komunizmu dał wreszcie szansę nie tylko na odnowienie tego, co zastaliśmy, ale także na budowę Krakowa naszych marzeń. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej jeszcze tę szansę wielokrotnie; uzyskaliśmy dostęp do ogromnych pieniędzy, ograniczony prawie wyłącznie koniecznością dobrego przygotowania odpowiednich projektów. Wkład własny ogranicza się niekiedy do piętnastu procent. Z takiej szansy skorzystało w naszym kraju wiele miast.

Niestety, udział Krakowa w pozyskaniu funduszy europejskich jest wyjątkowo słaby. W krajowym rankingu miejscowości ułożonym pod względem uzyskanych sum przypadających na jednego mieszkańca, nasze miasto zajmuje dopiero 185 miejsce! Przepadło na przykład ponad 100 milionów złotych europejskich dotacji na przebudowę ronda Ofiar Katynia i ulicy Igołomskiej, bo urzędnicy nie zdołali na czas przygotować odpowiednich dokumentów. Oznacza to po prostu, że finansowanie tych inwestycji będzie

pochodzić z kasy miejskiej, prowadząc do jeszcze większego zadłużenia, a także nie pozwalając na realizację innych celów. Co więcej, gdyby kilka lat temu przygotowano odpowiednie plany, teraz za europejskie pieniądze moglibyśmy budować trasę pychowicką z tunelem pod wzgórzem bł. Bronisławy, czy rozpocząć realizację premetra. Niestety, szansa taka się już zapewne nie powtórzy. W 2013 roku kończą się obecny program pomocy unijnej. Jest mało prawdopodobne, aby następne jego edycje były dla Polski tak korzystne.

Falszywe priorytety

W Krakowie powstaje dużo różnych obiektów. Niestety,

obiekty powstają w całej Polsce, na ogół za unijne pieniądze.

Kosztowne zaniechania

Osiągnęliśmy mistrzostwo w zwalaniu na innych winy za nasze niepowodzenia. Dobrym przykładem są starania Krakowa o Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej Euro 2012. Gdy nasza, wydawałoby się murowana, propozycja nie znalazła uznania, zaczęło się obwinianie innych. Ale przecież dobrze wiemy, że wniosek Krakowa był niechlujnie przygotowany, a podane parametry stadionów nie spełniały minimalnych wymagań UEFA. Gdy obserwujemy skalę centralnie finansowanych inwestycji związanych z Euro 2012

Ogromne zadłużenie Krakowa nie przekłada się na wagę i jakość zrealizowanych inwestycji

ich wybór był nie tyle wynikiem przemyślanego planu i ustalonej hierarchii ważności, ale rezultatem przypadku, a niejednokrotnie skutkiem nacisku osób i grup zainteresowanych wyłącznie zyskiem, a nie harmonijnym rozwojem naszego miasta.

Czy rzeczywiście należało budować jednocześnie trzy miejskie stadiony? Cieszyć się wraz z mieszkańcami Płaszowa z oddanego ostatnio połączenia tramwajowego z centrum miasta. Ale czy nie warto było wcześniej zbudować połączenia dla wielokrotnie większej liczby pasażerów pragnących dostać się do kampusu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Pychowicach, czy wielkich osiedli w rejonie Ruczaju?

Dziesiątki tysięcy mieszkańców Krakowa żyje z turystów. Sprawdzonym sposobem na ich przyciągnięcie w mniej atrakcyjnych pogodowo okresach jest organizacja kongresów i konferencji. Turyści tacy są zresztą bardzo atrakcyjni; mają na ogół zasobne portfele, a wolny czas spędzają nie tylko w restauracjach, ale także w teatrach, czy muzeach. Tymczasem prezydent Majchrowski dopiero teraz uroczyście wmurowuje kamień węgielny pod budowę ścianki szczelinowej, ale obawiam się, że rekordowe wśród polskich miast zadłużenie Krakowa nie pozwoli na powstanie całości centrum kongresowego.

Prawdziwym wstydem jest to, że nasze miasto, mieniące się stolicą polskiej kultury, nie ma sali koncertowej z prawdziwego zdarzenia, czy hali widowiskowo-sportowej. A przecież dziesiątki takich

w Gdańsku, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu, nie tylko w stadiony, ale też w lotniska, czy drogi, widzimy ile stracił.

Przeanalizowałem także rywalizację z Wrocławiem o siedzibę Biura Parlamentu Europejskiego. Tu też pojawiły się mające niewiele wspólnego z prawdą tłumaczenia. Wstydliwie zapominamy, że zabiegając o lokalizację biura prezydent Dutkiewicz udał się osobiście do siedziby Parlamentu w Brukseli. Zarząd Krakowa ograniczył się natomiast do wysłania do Brukseli cukierków, które zresztą do parlamentarzystów nie dotarły.

Grozi nam nawet utrata wielkiej szansy, jaką jest lokalizacja w Krakowie Narodowego Centrum Nauki. Okazało się, że nie przygotowano we właściwym czasie, obiecanych przez miasto, dwóch kamieni w Małym Rynku. Teraz pokrzykiwaniami na panią minister Kudrycką prezydent usiłuje przystąpić własną winę.

Studium przypadku

Przypadków niekompetencji i straconych szans jest, niestety, dużo. Zilustruję je przykładem, który miałem okazję obserwować z bliska osobiście. Historia rozpoczęła się moim artykułem, opublikowanym w połowie 2006 roku, porównującym Kraków z hiszpańską Walencją. Miesiąc później skontaktowali się ze mną przedstawiciele firmy Ingenieros Consultores, którzy po przeczytaniu hiszpańskiego tłumaczenia mego tekstu, zaskoczeni podobieństwami między Krakowem a Walencją, poprosili o pomoc w przeniesieniu z Hiszpanii do Pol-

ski ich szalenie interesujący pomysł.

Pionierski projekt realizowany w Walencji był odpowiedzią na problem nękający wszystkie atrakcyjne i bogate metropolie. Polega on na wypychaniu z nich zdolnych, młodych ludzi, szczególnie kończących studia, ponieważ mieszkańcy w takich miastach stają się po prostu za drogie. Centra i atrakcyjne dzielnice przejmują ludzie sukcesu. Często mieszkania wykupują bogaci przedsiębiorcy, traktując je jako inwestycję na przyszłość bądź miejsce spędzania weekendów. Ceny sztywnieją w górę, a młodzi ludzie, w tym nie śmierzający groszem artyści i naukowcy, szukają czegoś tańszego poza miastem bądź

decydują na całkowitą zmianę miejsca zamieszkania. Dotyczy to także osób starszych, które po przejściu na emeryturę nie są w stanie utrzymać się w dotychczasowym miejscu.

Rozwiązanie zaproponowane i realizowane w Walencji, ramach urbanistycznego projektu Sociópolis, obejmuje budowę ponad dwóch tysięcy mieszkań, a także obiektów użyteczności publicznej, w tym szkół, przedszkoli, sklepów, ogólnodostępnych obiektów sportowych i terenów zielonych. Za udostępnienie terenu miasto otrzymało prawo do wynajmowania części mieszkań, a także przewidzianych w projekcie pomieszczeń na pracownice artystyczne, kluby i świetlice. Założono przy tym, że prawo do subsydiowanego wynajmu będą mieli młodzi ludzie przed trzydziestką i emeryci. Projekt jest bardzo ambitny; nie dość, że zadbano o staranne i kompleksowe zaplanowanie całego terenu i powiązanie komunikacyjne z centrum, to do zaprojektowania budynków zaproszono trzynaście znanych zespołów z całego świata. Mimo że koszt poszczególnych obiektów utrzymano w rozsądnych granicach, każdy z nich wyróżnia się ciekawą i niepowtarzalną architekturą.

Łatwo zauważyć, że przedstawiony pomysł idealnie odpowiada potrzebom Krakowa. Skontaktowałem Hiszpanów z kilkoma znanymi krakowskimi architektami oraz pełnomocnikiem prezydenta do spraw kultury, a także uczestniczyłem w pierwszej wizycie ich przedstawicieli w naszym mieście. Pod koniec 2006 roku

konsul Polski w Walencji przekazał oficjalnie zaproszenie władz tego miasta dla prezydenta Krakowa, w celu przedstawienia projektu i propozycji współpracy. Pod koniec stycznia 2007 dostałem wiadomość z Walencji z informacją, że odpowiedź z Krakowa nie nadeszła. Po mojej interwencji udało się ustalić termin spotkania, w czasie którego mówiono m.in. o udziale w projekcie architektów z Krakowa, a także takich sław, jak Arata Isozaki i Daniel Libeskind. Przedstawiono też zasady finansowania i roli miasta w projekcie. W połowie lutego przekazano prezydentowi Krakowa szczegółowe dane propozycji obejmującej m.in. 3500 mieszkań i licznych obiektów użyteczności publicznej. Po ponad miesiącu otrzymałem z Walencji informację, że z Krakowa nie nadeszła żadna odpowiedź. Dopiero pod koniec czerwca 2007 roku udało się inicjatorom projektu spotkać z wiceprezydentem Krakowa ds. inwestycji. Potem znów krakowskie zwleknięcie. W końcu, w październiku, do Walencji, zamiast prezydenta Majchrowskiego, jedzie urzędniczka niższej rangi, pani Katarzyna Bury. Po wizycie Hiszpanie wysyłają kolejne propozycje do prezydenta. W styczniu spotkanie z potencjalnymi inwestorami w Krakowie. Tym razem ze strony polskiej przewodniczy pani Elżbieta Łęcznarowicz, trzeci Zastępca Prezydenta. Na koordynatora projektu zostaje wyznaczony pan Jan Ochoński. W następnym miesiącu, ku zdziwieniu Hiszpanów, pani Łęcznarowicz prosi ich o ponowne określenie roli Krakowa. Hiszpanie potwierdzają, że rola miasta ograniczałaby się do wskazania terenu, natomiast oni bezpłatnie przygotowaliby koncepcję zagospodarowania oraz studium wykonalności. W marcu dostaje wiadomość z Walencji, że z Krakowa nie dociera żadna odpowiedź. Próbuje pytać zaangażowanych w sprawę architektów, wszyscy rozkładają ręce; władze Krakowa najwyraźniej nie mają ochoty na kontynuowanie rozmów. Projekt stopniowo zamiera. Hiszpanie koncentrują się na innych miastach. Ich pomysł podejmują Nowy Jork i Bogota, a my tracimy kolejną szansę.

Kraków to miasto z mocnymi kartami. Szkoda, że ci, co mają je w rękach, nie chcą lub nie potrafią nimi grać i pozwalają wygrać tym, którzy często mają karty słabsze.

*Autor jest profesorem nauk technicznych, pracownikiem naukowym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, członkiem Rady Programowej Polskiego Forum Obywatelskiego.

Listy

„Dziennik Polski”,
ul. Wielopole 1, 31-072 Kraków.
listy@e-dp.pl

Jak to w Niepołomicach było

Kandydat na prezydenta Krakowa popierany przez PO w swoich ulotkach wyborczych deklaruje, że „odkorkuje Kraków” oraz że remonty dróg będą odbywać się w weekendy. Oba hasła są interesujące, tylko warto zastanowić się nad ich realnością. Warto wyjaśnić Czytelnikom, że korek powstaje wtedy, gdy liczba samochodów przejeżdżających przez dany odcinek (ulicę czy skrzyżowanie) jest większa niż jego przepustowość. Zatem walczyć z korkami można poprzez zwiększenie przepustowości poszczególnych odcinków lub ograniczenie ruchu. O ile powszechnie wiadomo, że przez złą organizację ruchu lub nieefektywny program sygnalizacji świetlnej można znacznie zmniejszyć przepustowość, to zwiększając jej w nieskończoność się nie da. Pozostaje więc druga możliwość – ograniczanie ruchu. Można to robić poprzez promocję i rozwój komunikacji zbiorowej lub też działania administracyjne, albo stosując oba działania równocześnie (np. corocznie w dniu 1 listopada). Dotychczasowe działania pana Stanisława Kracika jako burmistrza Niepołomic w dziedzinie transportu nie były chlubne. Wspólnie z PKP przyczynił się do likwidacji linii kolejowej z Podtęża do Niepołomic, a na jej fragmentach wybudował drogę. Pozostał także w Niepołomicach jedynie komunikację „busową”. Dopiero po jego rezygnacji gmina podpisała umowę z PKS-em Kraków, nie wprowadzając jednak krakowskiego aglomeracyjnego systemu taryfowego. Ponowne wejście Niepołomic do krakowskiego systemu taryfowego ma nastąpić 28.12.2010, a umowę podpisały obecne władze Krakowa i Niepołomic.

Kolejny temat to weekendowe remonty ulic – postulat jest jak najbardziej słuszny, ale w przypadku Krakowa mało odkrywczy. Od wielu lat prowadzi się w Krakowie w soboty i niedziele drobne naprawy ulic i torowisk (wymiana niewielkich fragmentów nawierzchni asfaltowej, wymiana pojedynczych zużytych szyn, podbijanie stabilizacyjne torów czy ostatnia popowodziowa naprawa mostu właśnie w dniu tygodnia, 11-14 listopada). Dobrze, że pan Kracik zapowiada naśladowanie dobrych, wypróbowanych wzorców stosowanych w Krakowie już od wielu lat. Jednak wiadomo, że każdy większy remont wymaga całkowitego demontażu starej ulicy czy torowiska, niejednokrotnie robót ziemnych, nawet z wymianą infrastruktury podziemnej i tego nie da się zrobić w ciągu soboty i niedzieli – niekiedy potrzeba na to wielu tygodni. Nie da się prowadzić ruchu po czymś, czego nie ma. Wiele procesów technologicznych związanych z budową dróg czy torów wymaga odpowiedniego czasu (np. schnięcie i wiązanie betonu). Oczywiście, powinno prowadzić się prace remontowe tak, aby utrudnienia w ruchu nie były zbyt duże, i przy okazji zamknięcia jednego odcinka torów czy ulicy – wymieniać wszystko, a nie tylko fragment. Wskazane jest również stosowanie ruchu wahadłowego po jednym torze czy wykorzystywanie tramwajów dwukierunkowych. Tak więc odkorkowywanie Krakowa i sprawne prowadzenie prac w infrastrukturze drogowej i torowej to proces stopniowy i długotrwały, a nie jedynie wykonanie rozkazu prezydenta miasta.

TOMASZ CZAUDEK

Duma i wyprzedzenie

W ciemni bity

WŁODZIMIERZ JURASZ

No i okazało się, że Polska (a w każdym razie pewna

jej część) może i powinna cieszyć się z ujawnienia przez Wikileaks tajemnic światowej dyplomacji. Dzięki przeciekowi dowiedzieliśmy się nareszcie i oficjal-

nie, że śp. Lech Kaczyński nie był takim nieudacznikiem, jakim usiłowała go przedstawiać część krajowych środowisk opinio-twórczych. Amerykańskie

depesze stwierdzają wprost, że Polska (pod przewodnictwem prezydenta Kaczyńskiego) „przyjęła zaskakująco silną rolę przywódczą podczas konfliktu w Gruzji” i potrafiła zorganizować sporą międzynarodową akcję. Ta opinia powinna dać do myśle-

nia wszystkim przeciwnikom zakończonej tak tragicznie prezydentury. Ale to już rozdział zamknięty. W wyprzedzeniu zastanawiam się więc, czy przy następnej transzy, jaka zapewne pojawi się za parę lat, także będziemy mogli być z czegoś dumni...